

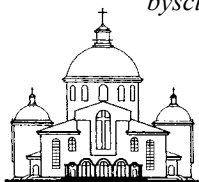
Wy zaś jesteście
wybranym plemieniem,
królewskim kapłaństwem,
narodem świętym,
ludem [Bogu]
na własność
przeznaczonym...

1 P 2,9a

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 7 (142)

Lipiec 2009





Letnie owoce

Zycie biegnie swoim trybem i znowu doczekaliśmy się lata. Warto dziękować Bogu za to, że pozwala nam cieszyć się ciepłem i pięknem przyrody. Możemy napawać się urokami krajobrazów, zachwycać barwnymi kwiatami, rozkoszować smakiem dojrzałych owoców. To wszystko dostajemy w darze od kochającego Stwórcy. Przyjmujemy to z wdzięcznością.

Uczmy się dostrzegać Boga za tym, co mamy w życiu, a także w tym, co osiągamy swoją pracą i wysiłkiem. Nasz Niebieski Ojciec umożliwia nam uczestniczenie w Jego dziele tworzenia i przekształcania Ziemi. Jest nie tylko obecny w tym, co na tym świecie „zastajemy”, ale także w tym, co powstaje przez naszą pracę. To On daje nam zarówno dobra materialne, jak i zdolności. Jemu zawdzięczamy swoje najlepsze cechy. On też pragnie, by nasze życie było pełne i przynosiło obfity owoc. Do tego właśnie przeznacza każdego z nas. *Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i aby owoc wasz trwał* (J 15,16).

Choć mamy różne powołania, odgrywamy różne role i wykonujemy różne zadania, wszyscy jesteśmy przeznaczeni, by przynosić dobry owoc dla królestwa Bożego i na Bożą chwałę. Umożliwia nam to Duch Święty, który zamieszkuje i działa w sercach ludzi wierzących.

Dlatego, wracając do Nieba, Pan Jezus powiedział, że nie zostawi nas samych, ale będzie przy nas przez cały czas. *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20b). Możemy zatem zawsze liczyć na Bożą moc, kiedy żyjemy zgodnie z Bożym zamiarem. Nasze życie przestaje być tylko ludzkim życiem. Staje się stopniowo nadprzyrodzonym życiem Chrystusa w nas i przez nas, a my się stajemy Bożymi narzędziami, przydatnymi w Jego dziele zbawienia ludzkości. Możemy za św. Pawłem powiedzieć: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20). Czyż to nie cudowne? Bóg „dzieli się” z nami swoim życiem i żyje przez nas.

Czy można sobie tu na Ziemi wyobrazić większe szczęście?

A jednak często boimy się takiego powierzenia się w ręce Ojca. Raz po raz próbujemy żyć po swojemu, opierać się na własnym rozumie. Rozum mamy przecież także od samego Boga, ale jakże okazuje się on ograniczony. Warto wykraczać poza to, co mówi nam rozum, ku temu, co podpowiada wiara. Nie lękajmy się całkowicie oddać swego życia Bogu. Tak robią święci. Tylko wtedy będziemy doświadczać pełni. Jedynie wówczas zacznie się w naszym życiu przejawiać owoc Ducha Świętego. *Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Ga 5,22).

Tego chyba wszyscy pragniemy.

Wierność Chrystusa, wierność kapłana

„Wierność Chrystusa, wierność kapłana” – pod takim hasłem przebiegać będzie zainaugurowany 19 czerwca Rok Kapłański.

Benedykt XVI powiedział: „Wymiar misyjny kapłana wynika z jego sakramentalnego upodobnienia do Chrystusa jako Głowy. Wiąże się w konsekwencji ze szczerym, całościowym przyjęciem tego, co tradycja kościelna określa jako apostolską formę życia. Polega ona na «nowym życiu» rozumianym duchowo, na «nowym stylu życia» zapoczątkowanym przez Pana Jezusa i przyjętym przez Apostołów. Choć sakramenty działają skutecznie bez względu na sytuację egzystencjalną danego księdza, **potrzebne**, a nawet **niezbędne** jest dążenie do moralnej doskonałości, które winno być obecne w każdym kapłańskim sercu. (...) Kapłani winni być obecni i rozpoznawalni na polu kultury i miłosierdzia przez myślenie zgodne

z wiarą, zalety osobiste i także strój. Kapłani są niezbędni. Bez ich posługi nie byłoby Eucharystii, misji i samego Kościoła.

Właśnie, by sprzyjać temu dążeniu księży do duchowej doskonałości, od której przede wszystkim zależy skuteczność ich posługi, postanowiłem ogłosić specjalny «Rok Kapłański».

Obchody rozpoczęły się 19 czerwca, w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego, nieszpornymi w bazylice watykańskiej. Zostały tam przywiezione z Francji relikwie św. Jana Vianneya. W tym roku, 4 sierpnia przypada 150. rocznica jego śmierci. Czczony jest on od 1928 r. jako patron proboszczów. Podczas uroczystości inaugurującej Rok Kapłański Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił go patronem wszystkich kapłanów.

Rok kapłański trwać będzie do 19 czerwca 2010 r. Zakończy się Światowym Dniem Kapłanów, którego obchodom przewodniczyć będzie Papież w przyszłoroczną uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego, 11 czerwca 2010 r.

Oprac. KS

Dekret o odpustach na Rok Kapłaństwa

Bliski jest dzień obchodów 150. rocznicy pobożnego przejścia do nieba świętego Jana Marii Vianneya, Proboszcza z Ars, który na ziemi był godnym podziwu wzorem prawdziwego pasterza w służbie owczarni Chrystusa.

Ponieważ przykład Jana Marii Vianneya może zainspirować wiernych, w szczególności kapłanów, do naśladowania Jego cnót, Papież Benedykt XVI postanowił, że od 19 czerwca 2009 roku do 19 czerwca 2010 roku w całym Kościele będzie celebrowany Rok Kapłaństwa, podczas którego duchowni jeszcze bardziej umocnią swoją wierność Chrystusowi przez pobożne rozmyślenia i święte nabożeństwa oraz inne stosowne praktyki. Ten święty okres rozpocznie się w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, w Dniu Modlitw o Uświęcenie Kapłanów, nieszpokami, które Benedykt XVI będzie celebrował wobec relikwii świętego Jana Marii Vianneya, przywiezionych do Rzymu specjalnie na tę okazję przez Biskupa diecezji Belley-Ars. Ojciec Święty zakończy Rok Kapłaństwa na placu Świętego Piotra w Rzymie w obecności duchownych przybyłych z całego świata, którzy odnowią złożone przyrzeczenie wierności Chrystusowi i ożywią więzy kapłańskiego braterstwa. Duchowni przez modlitwę i dzieła miłosierdzia będą zabiegać, aby otrzymać od Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana łaskę świadectwa cnotami wiary, nadziei i miłości oraz innymi tak, by również zewnętrznym sposobem życia ukazywali pełne oddanie dobru duchowemu Ludu Bożego, które Kościół ceni ponad wszystko.

Dar świętych odpustów, których Penitencjaria Apostolska obecnym Dekretem wydanym zgodnie z wolą Ojca Świętego udziela w czasie Roku Kapłaństwa, niech pomoże jak najpełniej osiągnąć tak upragniony zamiar.

Dlatego też:

A. Kapłani, którzy w skrusze serca w jakimkolwiek dniu pobożnie odmówią przynajmniej jutrznię lub nieśpory przed wystawionym publicznie do adoracji lub obecnym w tabernakulum Najświętszym Sakramentem i – za przykładem świętego Jana Marii Vianneya – oddadzą się duchem ochoczym i hojnym celebracji sakramentów, przede wszystkim sakramentu pokuty, uzyskać mogą odpust zupełny, który będą mogli ofiarować również za zmarłych kapłanów, pod warunkiem przystąpienia do

sakramentalnej spowiedzi, przyjęcia Komunii Świętej oraz odmówienia modlitwy w intencjach Ojca Świętego. Kapłani mogą ponadto uzyskać odpust częstkowy, także możliwy do ofiarowania za zmarłych kapłanów, jeśli pobożnie odmówią przepisane modlitwy o uświęcenie życia i o gorliwe wypełnianie powierzonych im zadań.

B. Wszyscy wierni, którzy w pokorze serca w kościele albo w kaplicy będą uczestniczyć pobożnie we Mszy Świętej, ofiarując tego dnia modlitwy i dobre uczynki w intencji kapłanów, aby Jezus Chrystus Najwyższy i Wieczny Kapłan ich uświęcił i kształtował według swego Serca, mogą uzyskać odpust zupełny pod warunkiem przystąpienia do sakramentalnej spowiedzi i odmówienia modlitwy w intencjach Ojca Świętego w dniach, w których rozpoczyna się i kończy Rok Kapłaństwa, w dniu 150. rocznicy śmierci świętego Jana Marii Vianneya (4 sierpnia 2009 r. – przyp. red.), w pierwsze czwartki miesiąca oraz w inne dni wyznaczone przez poszczególnych ordynariuszy dla pożytku wiernych. Zachęca się, aby w kościołach katedralnych i parafialnych kapłani, którym powierzona

jest tam posługa duszpasterska, prowadzili odnośne nabożeństwa, celebrowali Msze św. i sprawowali sakrament pokuty.

Osoby w podeszłym wieku, chorzy i wszyscy, którzy ze słusznych powodów nie mogą wychodzić z domu, mogą uzyskać odpust zupełny, jeśli – w duchu wyzbycia się przywiązania do jakiegokolwiek grzechu i z zamiarem

wykonania, jak tylko będzie to możliwe, trzech zwykłych warunków odpustu – we własnym domu albo tam, gdzie przeszkoda ich wstrzymuje, w dniach wyżej wskazanych odmówią modlitwy o uświęcenie kapłanów i ofiarują z ufnością Bogu przez Maryję, Królową Apostołów, swoje cierpienia i niewygody życia.

Udziela się, wreszcie, odpustu częstkowego wszystkim wiernym, ilekroć pobożnie odmówią pięć razy Ojcze nasz..., Zdrowaś, Maryjo... i Chwała Ojcu... albo inną modlitwę specjalnie zatwierdzoną ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, by wyprosić kapłanom łaskę zachowania czystości i świętości życia.

Obecny Dekret jest ważny przez cały okres trwania Roku Kapłaństwa. Bez względu na jakiegokolwiek przeciwnie zarządzenia.

Dan w Rzymie, w siedzibie Penitencjarii Apostolskiej, 25 kwietnia, w święto świętego Marka Ewangelisty, Roku Pańskiego 2009.

James Francis Card. Stafford Penitencjarz Większy

† Gianfranco Girotti, OFM Conv. Biskup tytularny Mety, Regens
Tłumaczenie oficjalnego tekstu łacińskiego i włoskiego
ks. Paweł Melczewski TChr i ks. Wojciech Necel TChr.



Foto: Bogdan Leśniewski

Michał Gryczyński

Proboszcz z Ars – prostota świętości

Pomiędzy 25 września a 1 października 2005 r. odbyło się w Ars międzynarodowe spotkanie charyzmatyczne kapłanów pod hasłem: „Kapłaństwo wypływa z miłości Serca Jezusowego”. Ars to miejsce znane w świecie dzięki działalności patrona proboszczów – św. Jana Marii Vianneya. To jedno z najchętniej odwiedzanych sanktuariów we Francji. Pielgrzymi, którzy przybywają do Ars, zwiedzają skromną plebanie, w której mieszkał św. Jan Vianney, i oglądają zachowane po nim przedmioty codziennego użytku.

Zanim został kapłanem

Przyszedł na świat 8 maja 1786 r. w Dardilly niedaleko Lyonu, jako czwarte z sześciorga dzieci ubogiej rodziny chłopskiej. Wkrótce we Francji wybuchła rewolucja i pozamykano szkoły parafialne, więc chłopak nauczył się pisać dopiero w siedemnastym roku życia. Swoje marzenia o kapłaństwie zdołał zrealizować dzięki życzliwej opiece księdza Balleya z Ecully, który uczył go łaciny. Nauka przychodziła mu wyjątkowo ciężko, dwa razy odmawiano mu przyjęcia do seminarium, a kiedy go wreszcie przyjęto, był nakłaniany przez profesorów do odejścia.

Wydawał się wyjątkowo mało zdolny, by nie użyć dosadniejszych określeń, doprowadzając nauczycieli do rozpacz. Słabo przyswajał wiedzę, jeszcze gorzej zapamiętywał, toteż czas edukacji był dla niego pasmem upokorzeń. Tylko dzięki staraniom ks. Balleya, który w tym prostaczku rozpoznał wielkie powołanie, nie usunięto go ostatecznie z seminarium. I chyba tylko dotkliwy brak kapłanów po rebelii francuskiej sprawił, że dopuszczono go w końcu do święceń; egzamin wyjątkowo pozwolono mu zdawać nie po łacinie, lecz po francusku. Obecny na egzaminie wikariusz generalny miał oświadczyć: „Wzór pobożności! O, w takim razie powołuję go! Łaska Boża dokona reszty!”. W dobie oświeceniowego zachłyśnięcia się możliwościami rozumu, któremu oddawano pseudoreligijną cześć, ten anty-talent intelektualny okazał się wkrótce największym kapłanem, jakiego wydała XIX-wieczna Francja.

Taka zwyczajna dobroć

Przez pierwsze trzy lata był wikarym w Ecully, a po śmierci ks. Balleya wysłano go do Ars, wioski liczącej zaledwie dwieście trzydzieści dusz. Była ona tak bardzo zaniedba-

na religijnie, że o jej mieszkańcach powiadano, iż tylko chrztem różnią się od... bydła. Ale on swoją żarliwą i ufną wiarą, świadectwem ubogiego życia i surową ascezą pociągnął parafian do Boga i odmienił ich nie do poznania. Zaczął od surowych napomnień, piętnując bezwzględnie zamięłowanie do rozmaitych rozrywek, także do tańca. Pewnie zraziłby ich, gdyby tej surowości nie towarzyszyła niezwykła hojność serca. Rozdawał wszystko, co posiadał, np. potrafił zdjąć na ulicy buty i skarpety, aby oddać je biedakowi, a sam wracał do domu boso. Szczególnie bolała go bieda dzieci, więc utworzył „Dom Opatrzności” dla sierot; kiedy brakowało żywności, wsławił się cudem rozmnożenia ziaren kukurydzy. Zwyczajną dobrocią dokonał rzeczy niezwykłych: w niedługim czasie Ars zaczęło się zmieniać we wzorcową parafię. Taka była siła promieniowania osobowości świętobliwego kapłana na otoczenie.

W dobie oświecenia nie wszystkim podobało się to zamieszanie wokół maleńkiego Ars i działalność prostego kapłana oświeconego przez Boga. Dostawał więc listy z pogrózkami, wypisywano przeciw niemu oszczerstwa,

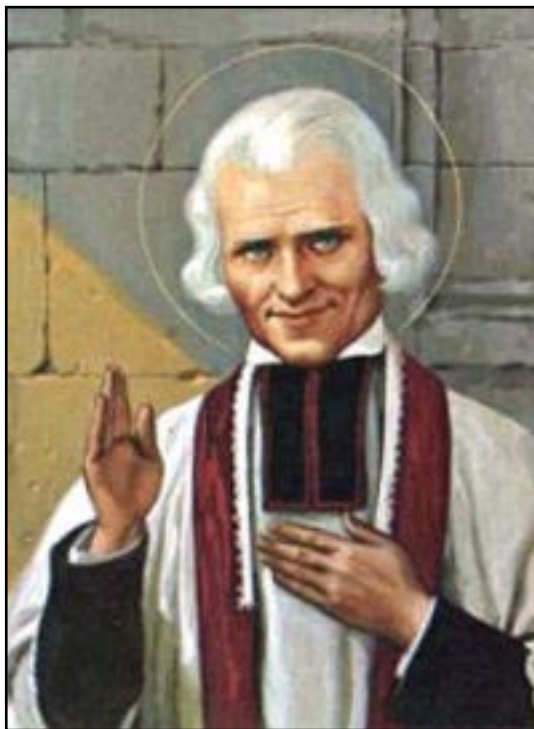
krytykowali go także bracia w kapłaństwie. Przerażony odpowiedzialnością za powierzone mu dusze dwukrotnie próbował opuścić parafię, ale biskup nakazywał mu pozostanie. Energii życiową czerpał głównie z Eucharystii, ponieważ jadał bardzo skromne posiłki, składające się z ziemniaka, czarnego chleba i kilku warzyw. Czasem żył wyłącznie Eucharystią.

Zmarł 4 sierpnia 1859 r., w 1905 r. beatyfikował go Pius X, kanonizował w 1925 r. Pius XI, a w 1929 r. został ogłoszony patronem proboszczów. Wspomnienie liturgiczne przypadało kiedyś 9, a następnie 8 sierpnia; po reformie kalendarza w 1969 r. zostało przeniesione na 4 sierpnia. Ikonografia przedstawia go zazwyczaj w szatach kapłańskich, często w otoczeniu dzieci, 1 sierpnia 1959 r., w stulecie

śmierci, Jan XXIII poświęcił mu encyklikę „Sacerdotii nostri primordia” o życiu kapłańskim.

Potęga ducha

Prowadził bardzo surowy tryb życia, podejmując liczne umartwienia. Był wzorem czciciela Serca Jezusowego. Jednym z niezwykłych charyzmatów, jakimi był obdarowany, była lewitacja, czyli unoszenie się w powietrzu podczas przeżyć mistycznych. Świadkiem jego lewitacji w Ars, podczas nocnych modłów, był Canon Gardette, kapelan karmelitów w Chalon-sur-Saone, co potwierdził pod przysięgą. Wielkim kultem obdarzał Płaczącą Matkę Bożą z La Salette, a było to wkrótce po Jej objawieniach. Kiedy potrzebował pieniędzy do założenia misji, modlił się do Maryi Panny z La Salette i – jak wyznał – znalazł



właśnie taką kwotę, jakiej potrzebował. Był także czcicielem św. Filomeny – męczennicy, której szczątki odnaleziono w rzymskich katakumbach św. Pryscylli.

Modlił się długo w noc: o 2.00 wstawał, aby odmówić nocne oficjum, o 4.00 szedł adorować Najświętszy Sakrament. Cały czas zanosił błagania o nawrócenie swoich parafian, a oni – urzeczeni jego świętością – wstydzili się grzeszyć. A ileż się za nich napościł! Sypiał na materacu albo na chruście w piwnicy, nosił szorstką włosienicę i biczował się do krwi dyscypliną, którą odziedziczył po księdzu Balleyu; ślady krwi można oglądać do tej pory na ścianach jego sypialni. To było jego zadośćuczynienie za innych, np. penitentom często zadawał niewielką pokutę, aby reszty samemu dopełnić.

Rozczytywał się w żywotach świętych, których chciał naśladować heroicznymi umartwieniami. W swoich rozdeptanych butach, które zawsze sam naprawiał, wytartej sutannie, okrągłym kapeluszu na głowie i okularach wielkości jaj musiał wyglądać bardzo mizernie. Ale to właśnie ów niepozorny kapłan przyciągał rzesze pątników. Był autentycznym gigantem duchowym swojej epoki.

„Mozart konfesjonau”

Od 1827 r. przybywali do niego ludzie z całej Francji, a potem także Europy i Ameryki. Większość z nich marzyła o tym, aby stanąć w długiej kolejce do konfesjonau, w którym spowiadał. Niejeden stał w kolejce przez kilka dni, choć ksiądz Jan nie oszczędzał się i zdarzało mu się spędzać w konfesjonale od szesnastu do osiemnastu godzin na dobę! Śmiało można go nazwać „Mozartem konfesjonau”, bo dokonał rzeczy niebywalej: każdego roku przyjmował 20-30 tysięcy penitentów. Szacuje się więc, że w ciągu ponad czterdziestu lat posługiwania wysłuchał milion spowiedzi!

Posiadał niezwykle dary mistyczne, m.in. czytania sumień – dzięki czemu pomagał penitentom ujawniać grzechy, przepowiadania przyszłości czy mówienia językami. Zdarzało mu się wywoływać z kolejki konkretne osoby, którym proponował możliwość wcześniejszego wypowiedziania się. Jego wiedza o penitentach budziła zdumienie. Pod wpływem jego nauk nawracali się nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy. Prowadząc głębokie życie duchowe, przeżywał również chwile oschłości, a nawet udręki fizycznej. Przez wiele lat nocami nękał go szatan, choć jednak były to zmagania przerażające, zwykł mawiać: „najstraszliwszą pokusą jest nie być kuszonym; jest to stan tych, których diabeł przygotowuje do piekła”.

Jedni mieli go za wyjątkowego nieudacznika, inni za dziwaka, ale wierni widzieli w nim świątobliwego i charyzmatycznego kapłana. Nie imponował elokwencją, uchodził za kiepskiego mówcę i głosił schematyczne kazania, jaskając się i gubiąc wątki; kompilował je ze zbiorów homiletycznych. Grzmiał z ambony, bo chciał doprowadzić do przebudzenia wiernych z letargu obojętności. Swoim zapałem kruszył serca słuchaczy: był tak przekonujący, bo wymagał od siebie i pracował nad sobą, postępując tak, jak nauczał. Była w nim taka siła argumentów, taka żarliwość, tyle osobistej świętości, że liczba słuchaczy ciągle rosła.

Jaki proboszcz?

Przypomnienie postaci Proboszcza z Ars wydaje się znakomitą okazją do chwili zadumy nad niełatwą posługą proboszcza. Zwłaszcza że niejednemu z nich, przytłoczonemu różnorodnymi obowiązkami, zaangażowanemu w działalność organizacyjną, prace remontowo-budowlane i troskę o potrzeby materialne parafii czasem nie starcza żarliwości i sił na pogłębianie życia duchowego. Swojego i wiernych. Wszyscy potrzebujemy proboszczów, którzy byłiby wspaniałymi duszpasterzami, żyjącymi pełnią kapłaństwa. Takich, którzy świadectwem swego życia i zaangażowaniem w posługę pociągiliby wiernych do Chrystusa i Kościoła. Wiernym bardziej od proboszcza menadżera czy „szołmena” potrzebny jest kapłan troszczący się o służbę Bożą, który dzięki swojej modlitwie, umartwieniom i dziełom miłosierdzia autentycznie świadczy o miłości Chrystusa do nas. Najważniejsza jest starannie sprawowana liturgia i życie sakramentalne wspólnoty, a nade wszystko stała dyspozycyjność posługi konfesjonau, w której – obok celebracji Ofiary Eucharystycznej – nikt kapłana zastąpić nie może. Jeśli jeszcze proboszcz potrafi zadbać o stałe kontakty z parafianami, także poza czasem tzw. wizyt duszpasterskich, to wtedy parafia będzie tętnić żywą wiarą. I tak, zapewne, często jest.

A co wiernych najbardziej irytuje? Osłabienie ducha ofiarności, nadmierne dążenie do wygody, zaniedbanie troski o własny rozwój duchowy, poziom życia przewyższający status przeciętnej rodziny – to wszystko budzi zrozumiałą niechęć. Kapłan, który potrafi stanąć u boku ludzi ubogich, prostotą swego życia staje się znakiem ewangelicznego ubóstwa. Życie pozbawione oznak luksusu i próżności, gotowość do dzielenia się dobrami, a także roztropne zarządzanie dobrami wspólnoty parafialnej – to niezwykle pociągający dla wiernych przykład. Pogoń za dostatkiem zawsze oddala kapłana od wiernych, którzy szukają mądrych pasterzy, pogłębiających swoją wiedzę teologiczną, zdolnych do rozwiązywania rozmaitych problemów życiowych, zwłaszcza w sferze wiary i moralności chrześcijańskiej. Od swojego proboszcza oczekują otwartości, życzliwości, uczciwości, szczerości, a nade wszystko żywej wiary. Każdy kapłan – a więc i proboszcz – osiąga swoją świętość przez posługę i w posłudze. Tylko taki duchowny może, jak prawdziwy pasterz, prowadzić ludzi do Chrystusa, zamiast skupiać ich wokół własnej osoby. Tylko taki kapłan potrafi wsłuchiwać się w głos wiernych, aby sprostać ich potrzebom duchowym. Droga jest więc gorliwie wypełniana posługa, a nie bezduszne świadczenie usług, bo nazbyt urzędowe podejście zraża ludzi, niektórych nawet na długie lata. Wierni znakomicie wyczuwają u kapłana ducha ofiarności, ale również jego brak.

Wiadomo jednak, że proboszcz to także człowiek, ma swoje troski, czasem kłopoty zdrowotne i chwile poczucia osamotnienia. Niekiedy dochodzą jeszcze niesprawiedliwe oskarżenia albo zbyt pochopnie ferowane oceny jego posługiwania. Zadaniem wiernych jest więc wspieranie swego proboszcza, stała gotowość do współpracy i ustawiczna modlitwa za niego, również za wstawiennictwem świątobliwego Proboszcza z Ars.

Copyright © by Przewodnik Katolicki (31/2005)

Ks. Stanisław Tworkowski

Oleum infirmorum

Tak więc wygląda, księżu dziekanie ta relikwia?

Ksiądz Jacek ze wzruszeniem patrzył na przestrze-lone srebrne naczynko z wyrytym napisem: *Oleum infirmorum*. Olej chorych, znak jednego z siedmiu sakramen-tów, udzielający choremu człowiekowi łaski Bożej.

Nieraz ksiądz myślał o przedziwnym powiązaniu ma-terii z duchem. Jedno uzupełnia drugie. Owoc krzewu oliwnego karmi, leczy, daje światło. Podobną rolę spełnia w sakramencie namaszczenia. Chrystus, Dobry Samary-tanin, łaską *Oleum infirmorum* uzdrawia chorobę duszy, a często i ciała przywraca zdrowie; kiedy zaś człowiek odchodzi ze świata, rozjaśnia mu ciemności grobu. Za-pach oliwy, którą biskup poświęca w Wielki Czwartek, zawsze przypominał księdzu Ogród Oliwny, w którym zdradzony i opuszczony Zbawiciel spędzał ostatnie go-dziny ziemskiego życia. Ogród to żywy symbol ziemi, wypełnionej cierpieniem, gdzie męka Boga-Człowieka łączy się nieustannie z męką i konaniem ludzkim.

Ksiądz często wzywano do chorych, głównie sta-rych, niedołężnych, zmęczonych. Ich śmierć była czymś naturalnym. Tak już być musi. Ale najciężej i najboleśniej przeżywał udzielanie świętych namaszczeń chłopcom i dziewczętom gasnącym w rozkwicie życia. Znoszono ich z ulic, z gruzów, spod barykad, do piwnic zamienio-nych na szpitale. Jeszcze przed chwilą nieustraszeni, zu-chwali, uniesieni bojowym zapalem, teraz leżą bezbron-ni i milczący lub nieprzytomni rzucają się w gorączce i jęczą. Ksiądz jest z nimi, spowiada ich, daje Komunię św., pomaga przy opatrunkach, spełnia różne posługi. To samo czynią kapelani: „Jan”, „Antoni”, „Radwan II”, „Konrad”, „Radwan III” z Lasek (ks. Stefan Wyszyński, późniejszy Prymas, przyp. red.), „Klon” i inni księża, pełniący duszpasterstwo na różnych odcinkach frontu, w jaki zmieniło się miasto i jego peryferie.

Ksiądz „Jacek” trzyma w dłoni błyszczącą kulkę z niemieckiego cekaemu.

– Jak zginął ksiądz Tadeusz?

– Kula na wylot przeszła serce, przebiła metalowe ścianki naczynia i utkwiała w dłoni. Ksiądz Burzyński nie wypuścił z rąk *Oleum infirmorum*. Tak znaleziono go na ulicy.

* * *

Szedłem śladami księdza Tadeusza. Od Wisły wiało zimowym chłodem. Brnąłem po kolana w zaspach. Wie-czór był widny. W półmroku, w księżycowej poświacie szarzały rumowiska Powiśla. Zapadnięte domy, wyspy gruzów przysypane śniegiem, budziły uczucia przejmującego smutku. Było cicho, tylko od czasu do czasu pod-rywał się podmuch wichury i gwizdząc, tańczył dziko swinga w śnieżnej kurzawie.

Tutaj! Pospolite nazwy ulic: Browarna, Dobra, Gęsia, Lipowa urastają do miary symboli – pobojuwisk niepokona-nego miasta.

Na wzgórzu ruiny Uniwersytetu, wymarzony dla Niem-ców punkt obstrzału. Ci w dole nie mogli się nawet ruszyć. A jednak stąd podejmowano ataki. Tutaj poległ ksiądz Tade-usz. Tu umierały, rozrywane przez niemieckie granaty, sio-stry urszulanki. Biegając po rannych, dostały się pod ogień. „Nie przyszło im nawet do głowy, aby się cofnąć z noszami, kiedy na ulicy leżeli ranni” – głosił komunikat wojskowy.

Przypominam sobie nazwiska bohaterskich siostr: Ba-gińska, Chodkowska, Deymer, Frankowska i Janina Halina Płaska. Cztery z nich poległy. Siostrę Płaską, ciężko ran-ną, udało się po kilku godzinach ściągnąć z pobojuwiska. Wszystkie zostały odznaczone Krzyżami Walecznych.

– A jak było z kapelanem?

– Godzina „W”. Słońce obniżyło się ku zachodowi, choć do wieczora jeszcze daleko. Ze wzgórza Uniwersytetu, od przyczółka mostu Kierbedzia, wzdłuż Wybrzeża Kościus-kowskiego idzie ogień niemieckiej broni maszynowej.

Z dachu internatu ss. urszulanek biegnie meldunek: „Nasi atakują Uniwersytet! Na ulicy ranni!”

W kaplicy siostr odprawiało się nabożeństwo

„*O salutaris Hostia...*”

O przenajświętsza Hostio,
która otwierasz podwoje nieba
i udzielasz pomocy

broń nas od nieprzyjaciół wszelkich”.

Oto wróg Eucharystii i Krzyża, nieprzyjaciół Polski i świata, chce nas zgładzić.

„*Da robur, fer auxilium*”

Daj moc naszym żołnierzom,
wspomagaj ich w śmiertelnym zmaganiu.

Przyjmij ich ofiarę i daj zwycięstwo Ojczyźnie”.

Błysk monstrancji kreślącej znak krzyża nad pochylo-nymi głowami. Ręce kapelana drżące z pośpiechu i wzru-szenia, zarzucają na ramiona stulę.

„*Impone, Domine,*

Przyodziej mnie, Panie,
w szatę nieśmiertelności...”

Ksiądz widzi padającego na ulicy żołnierza. Być może za chwilę umrze... Bezcenna jest wartość ludzkiej duszy. Nie ma nic droższego od niej na ziemi. Musi dobiec do rannego. Musi zdążyć na czas z ostatnim Bożym wspar-ciem. Jeszcze klika kroków.

Świst kul staje się coraz zjadliwszy i bliższy.

Boże, zmiłuj się!

Jest już przy rannym. Rozgrzesza. Udziela świętych namaszczeń. Nagle ból przenika jego ciało. Świat zapa-da się. Mrok przesłania oczy i zaciera błękit, słońce... Wreszcie i trzask karabinów zamiera w pustce i cichnie wraz z echem sakramentalnych słów:

Indulgeat tibi, Dominus...

Niechaj ci Bóg odpuści...

Na stule widniały ciemne plamy krwi. W chłodnej dłoni ścisnął naczynko z *Oleum infirmorum*.

Był piękny w majestacie kapłańskiej śmierci.

Ks. Stanisław Tworkowski, *Ostatni rzut*
Opowiadania i nowele 1939-1945 „Michalineum” 1984

Benedict M. Heron OCD**Uzdrowienie wewnętrzne
i przebaczenie! (2)***cd. z nr. 6*

Możemy prosić Jezusa, który był zawsze obecny z nami w czasie każdego trudnego doświadczenia – gdyż On zawsze jest z nami, kocha nas, troszczy się o nas, strzeże nas – by uzdrowił zranienia, wylał balsam swojej miłości uzdrawiającej na nasze bolesne wspomnienia, wynagrodził nam brak miłości i zrozumienia w przeszłości ze strony rodziców czy innych osób, by dał nam wsparcie i pomoc, których nam brakuje. Katolicy mogą prosić Matkę Bożą, by wypraszała uzdrowienie wewnętrznych zranień, zwłaszcza tych wywołanych brakiem macierzyńskiej miłości i zrozumienia. Możemy prosić Ją, by była naszą Matką duchową i by wynagrodziła nam to, czego brakowało matce ziemskiej – być może nie udało się tego uniknąć, bo matka zmarła przy porodzie. Nie chcemy wydawać sądów czy wyroków potępienia na nasze ziemskie matki, które może nie mogły postąpić inaczej w trudnych okolicznościach.

W modlitwie o uzdrowienie trudnych i bolesnych wspomnień, zranień i związków z przeszłości wielką pomocą może okazać się dokładnie sprecyzowana i wypowiedana prośba o uzdrowienie wspomnień i zranień. Zatem, gdy ktoś cierpi z powodu wspomnień pijanego ojca, powinniśmy modlić się o uzdrowienie dokładnie tych wspomnień i o uzdrowienie związku z ojcem. Często jednak nie wiemy, co spowodowało nasze rany, gdyż zranienia i bolesne wspomnienia mogą kryć się w naszej podświadomości. Jezus może uzdrowić zranienia, które nigdy nie pojawiają się w naszej świadomości. Dobrze jest zatem modlić się o uzdrowienie wszystkich bolesnych wspomnień i zranień z przeszłości, łącznie z tymi, których sobie nie uświadamiamy.

Duch Święty jednak czasami objawi osobie „słowo wiedzy” czy obraz, który ukaże nam przyczynę powstania zranień. Niektórzy w sposób szczególny obdarzeni w tej dziedzinie mogą otrzymać bardzo dokładny obraz czy „słowo”, np. obraz dziecka z brązowym psem, jeśli śmierć tego psa lub dziecko zaatakowane przez takiego psa tkwi w bolesnych wspomnieniach, które trzeba uzdrowić. Również wiek tego dziecka może być podany. Ja sam, gdy modłę się nad kimś, odkrywam, iż słowo, np. „ojciec” powraca w moich myślach, to rozeznanie wpływa na sposób rozmowy i modlitwy z tą osobą. Niedawno modliłem się nad mężczyzną o różne sprawy, między innymi o uzdrowienie wewnętrzne. W czasie modlitwy niespodziewanie przyszło mi na myśl słowo „strzeż się”. Stałem się czujny i wkrótce przekonałem się, że niektóre sprawy opowiedziane przez tego mężczyznę o nim samym i jego przeszłości były tylko jego wymysłem.

Często ludzie błędnie określają główną przyczynę swoich zranień czy związków. Ostatnio w trójkę modliliśmy się nad bardzo kulturalną i utalentowaną kobietą w średnim wieku, która cierpiała z powodu depresji. Sądziła, że podstawową przyczyną depresji było zerwanie związku z mężczyzną,

którego miała nadzieję poślubić. Uważała też, iż wspomnienia związane z jej matką wymagają uzdrowienia. Gdy jednak zaczęliśmy modlić się o uzdrowienie wspomnień i związków z przeszłości, rozplakała się, gdy modliliśmy się za jej ojca, który był bardzo zimny i powściągliwy w okazywaniu uczuć. Stało się dla niej i dla nas jasne, iż ten właśnie związek był podstawową przyczyną jej kłopotów.

Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie (Mt 4,17). Jezus nadal wzywa wszystkich nas do nawrócenia, które może stać się bramą do wielu uzdrowień wewnętrznych. Wszyscy niewłaściwie reagujemy na zranienia i trudy życia – często bardzo niewłaściwie. Grzech wszedł w nasze reakcje, niekiedy bardzo głęboko, dlatego nasze zranione uczucia zostały dotknięte grzechem. A nawrócenie jest drogą do przyjęcia uzdrowienia Jezusowego i przebaczenia grzechów.

Gdy sami zostaliśmy głęboko zranieni w życiu, łatwo jest nam winić za nasze bóle i trudności innych, okoliczności a nawet Boga, nad sobą zaś się litujemy. Łatwo to zrozumieć – lecz nic to nie daje! Czynimy wielki krok naprzód, gdy uświadomimy sobie potrzebę nawrócenia, a nie zrzucenia winy na innych czy na okoliczności. Grzech nieprzebaczenia, gniewu, pychy, braku wiary i nadziei – i inne grzechy – nieuchronnie odgrywają rolę w naszych emocjonalnych zranieniach i problemach. Gdybyśmy mieli doskonałą wiarę, nadzieję i miłość, których oczywiście żaden człowiek nie może mieć w tym życiu, wtedy nie odczuwalibyśmy lęków czy niepokojów, gdyż wiedzielibyśmy, że Jezus panuje nad wszystkim, i że z Nim po naszej stronie nie musimy się niczego lękać: *doskonała miłość usuwa lęk* (1 J 4,18).

Tak więc bez osądzania innych za ich lęki, możemy wyznać brak wiary, nadziei i miłości w naszych niepokojach i lękach. Możemy wyznać też brak wiary i nadziei obecny w fałszywym poczuciu winy. Ewangelia chrześcijańska poucza, iż gdy wyznajemy nasze grzechy, Bóg je nam odpuszcza. Wielu chrześcijan szczerze wyznało swój grzech, lecz nie wierzą, by uzyskali przebaczenie, co ujawnia brak wiary w Jezusowe obietnice przebaczenia naszych grzechów (por. Łk 24,47).

Trzeba także, byśmy wyznali grzech pychy, który dotknął naszych zranień emocjonalnych. Ludzie przeżywają depresję lub pragną popełnić samobójstwo, ponieważ nie powiodły się ich życiowe plany, nie osiągnęli oczekiwanego statusu i reputacji. Zraniona duma wywołuje nie tylko niewielkie zranienia emocjonalne. Wyznanie grzechu pychy i rozwój w cnocie pokory mogą przynieść wspaniałe uzdrowienie uczuć i zmienić bolesne wspomnienia z przeszłości.

Przebaczenie jest kluczem do wielu, a nawet większości uzdrowień wewnętrznych. Nauczanie Jezusa na temat przebaczenia jest bardzo jasne i bardzo wymagające. Mamy modlić się: *I przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawiniли* (Mt 6,12). Mamy przebaczać „siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,22), co znaczy nieograniczenie wiele razy.

Dokończenie w następnym numerze



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Mateusz Wyrzykowski

Św. Maksymilian Maria Kolbe

W połowie sierpnia obchodzimy wspomnienie wielkiego świętego czasów współczesnych, Maksymiliana Marii Kolbego. Urodził się 8.01.1894 r. w Zduńskiej Woli, w ubogiej, ale bogobojnej rodzinie Juliusza i Marianny. Przełomowym momentem w jego życiu jest ukazanie mu się Matki Boskiej, która trzymała dwie korony, białą – symbol czystości i czerwoną – symbol męczeństwa. Maryja zapytała rozmownego chłopca, którą wybiera, on przyjął obydwie. Od tego czasu jego życie miało się zmienić tak znacząco, jak życie Maryi po zgodzie na urodzenie Jezusa. W 1907 r. wstąpił do Franciszkanów. W nowicjacie przyjął imię Maksymilian. Podczas studiów w Rzymie założył Rycerstwo Niepokalanej (*Militia Immaculata*). Celem stowarzyszenia było zdobywanie całego świata dla Chrystusa za wstawiennictwem i orędownictwem Maryi. Po powrocie do Polski rozpoczął ewangelizację swojej ojczyzny. Kolejnym wielkim dziełem, które miało mu pomóc w nawracaniu Polski, była gazetka „Rycerz Niepokalanej” oraz „Mały Dziennik”. Jednak jego

największym dziełem bez wątpienia była budowa Niepokalanowa. To „Maryjne miasteczko” znajdujące się ok. 40 kilometrów od Warszawy, nieopodal Sochaczewa, założył w 1927 r. Obecnie jest to jeden z największych kompleksów klasztornych na świecie, na terenie którego znajduje się: Bazylika mniejsza Matki Bożej Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, muzeum ze zbiorem pamiątek po św. Maksymilianie, Ochotnicza Straż Pożarna (w której służą wyłącznie bracia zakonnici), Liceum Ojców Franciszkanów, siedziba Radia „Niepokalanów”. Święty Maksymilian Maria Kolbe jako zakonnik korzystał z nowoczesnych form ewangelizacji, katechizował i nawracał ludzi przez kolportaż prasy katolickiej i audycje radiowe. Niestety ta wielka działalność prowadzona na chwałę Bożą została przerwana przez II wojnę światową. W lutym 1941 r. święty został aresztowany i wywieziony na Pawiak, kilka miesięcy później trafia do Oświęcimia, gdzie otrzymał numer 16670. Podczas pobytu w Oświęcimiu nie traci wiary, a wręcz przeciwnie, dzieli się swoimi



Dwie korony św. Maksymiliana Kolbe

i tak znikomymi porcjami chleba, oraz podtrzymuje więźniów na duchu. Tutaj również zostaje ukoronowany czerwoną koroną męczeństwa, ofiarując swoje życie za Franciszka Gajowniczka i zgadzając się dobrowolnie na bunkier głodowy w zamian za niego. Umiera 14.08.1941 r., zabity zastrzykiem fenolu. Tego dnia wypełniają się słowa świętego, które adresował do Maryi w swych notatkach: „Dozwól, bym własnym kosztem Cię chwalił. Dozwól, bym dla Ciebie i tylko dla Ciebie żył, pracował, cierpiał, wyniszczył się i umarł”. □

Akt poświęcenia się Niepokalanej św. Maksymiliana Kolbe

Niepokalana, nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłociwsza. Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja, niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abyś mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała, i z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba.

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: „Ona zetrze głowę twoją”, jako też: „Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie”, abym w Twoich niepokalanych i najmiłociwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tylu zabłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogiego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego; albowiem gdzie Ty wejdziesz, tam łaskę nawrócenia

i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski Najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają.

K. Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza.

W. Daj mi moc przeciw nieprzyjaciółom Twoim.

K. Boże, który nieustannie wspierasz rodzinę ludzką swoim błogosławieństwem i dajesz jej wzory świętości, prosimy Cię, użyj nam za przyczyną świętego Maksymiliana łaski świętości życia i męstwa w wyznawaniu wiary. Przez Chrystusa Pana naszego. □



W sąsiedniej izbie dały się słyszeć dziecięce głosy. To Jaś i Małgosia, jego młodsza siostrzyczka, zaczęli krzyczeć jedno głośniejszemu od drugiego.

– Co się stało? – zapytała matka, otwierając drzwi do sąsiedniej izby. Na progu pojawił się Janek, trzymając oburącz różaniec z dużych paciorków, zaś jego mała, półtoraroczna siostrzyczka uczepliła się go z drugiej strony.

– To mój różaniec – beczał chłopiec. – Mnie go dałaś, mamusiu.

– Gosia chce różaniec – piszczała dziewczynka.

– Chodź no tu, Janek – rozkazała surowo matka.

Chłopczyk gwałtownym szarpnięciem wyrwał swój skarb z rąk siostrzyczki, która ciężko upadła na podłogę, wydając zdwojone krzyki.

– Janku, czy ty bardzo kochasz Pana Jezusa?

– Tak, mamusiu – odrzekł chłopczyk, kryjąc twarz w matczynym fartuchu.

– I na pewno chcesz Mu sprawić przyjemność?

– Tak, mamusiu.

– A więc nie płacz już dłużej i daj różaniec Małgosi.

W jednej chwili ustał szloch, a następnie spod fartucha ukazała się ręka podająca siostrzyczce różaniec. Ta przez chwilę zawahała się, a potem rzuciła się i pochwyciła pożądany przedmiot.

– No, dobrze, już dobrze – rzekła wieśniaczka, której spojrzenie wypogodziło się.

– Nic nie rozumiem – wyznał zdziwiony domokrażca, Andrzej Leloux.

Dopiero teraz dzieci zauważyły obcego. Janek, zmieszany, wyszedł spod matczynego fartucha, a Małgosia zaraz włożyła paluszek do buzi, lecz skarbu z rąk nie wypuściła.

– Nigdy nie widziałem tak posłusznego dziecka. Ale do rzeczy. Co pani u mnie kupi? (...)

– Czy nie ma pan różańca?

– Nie, różańca nie mam. Ale mam piękną niebiesko-białą-złotą figurkę Matki Boskiej. Z drzewa, nie z gipsu. Czy pani odpowiada?

– Niech pan pokaże, zobaczę.

Janek, który zdążył już otrzeć łzy w matczyne fartuch, podszedł i wyciągnął rękę po figurkę.

– O, jaka śliczna!

– I niedroga. Puszczę ją pani za dwa franki.

– To bardzo drogo – zawahała się kobieta. W końcu jednak wyjęła z szuflady dwie srebrne monety i wręczyła je handlarzowi, mówiąc: – Dobrze, biorę ją.

Potem dała figurkę chłopcu, który pochwycił ją drżącymi z przejęcia rączkami. – To dla ciebie, ponieważ oddałeś swój różaniec Małgosi.

– Dla mnie? – wyjąkał Janek.

– Tak, dla ciebie.

– I Gosia nie będzie miała prawa mi jej odebrać?

– Ani Małgosia, ani nikt inny. Ona należy wyłącznie do ciebie.

– Dziękuję, mamo, dziękuję! – zawołał chłopak uszczęśliwiony, ściskając mocno swój skarb, jakby chciał go bronić przed całym światem.

Od tego czasu nie rozstawał się nigdy z figurką. Podczas jedzenia stała przed nim na stole. Gdy spał, znajdowała się w pobliżu łóżka, a gdy się modlił, trzymał ją w rękach. Nawet zabierał ją ze sobą do kościoła. Jednym słowem, nie rozstawał się z nią nigdy.

Towarzyszyła mu nawet na polu. Kasia, jego starsza siostra pomogła mu urządzić w cieniu wiązu mały ołtarzyk. Tam też umieszczał swój cenny skarb. Następnie siadał lub klękał i ze złożonymi rękoma wpatrywał się w nią, nie pozwalając się wytrącić ze skupienia niewczesnym poszczekiwaniami Bella, którego nie interesowały nabożeństwa ani święte figury.

Zazdrośnie strzegł swego skarbu. Pewnego dnia niepostrzeżenie wymknął się z kuchni. Matka przeszukała cały dom. Jakiś bolesny niepokój ją ogarnął. Gdzie mogło podziać się dziecko? Żeby tylko nic złego mu się nie stało!... Wybiegła na podwórko. Przeglądnęła szopę na drzewo, a następnie stóg słomy za domem. Nagle oczy jej padły na studnię...

Niedawno ją naprawiano i nie zdążono jeszcze jej przykryć. A więc dziecko mogło wpaść do studni. Z niepokojem obejrzała powierzchnię wody, lecz nic nie zauważyła. Nie przestawała go przy tym wołać po imieniu. W końcu otworzyła drzwi do stajni i... zobaczyła swego synka, jak klęczał na mierzwie pomiędzy wołem i osłem. Na żłobie postawił figurkę i głośno odmawiał wszystkie modlitwy, jakie tylko umiał. Chyba betlejemscy pasterze nie okazali większej pobożności, gdy klęczeli przed żłóbkiem Chrystusa leżącego między wołem i osłem.

– Dziecko moje, ile napędziłeś mi strachu! Przecież zupełnie dobrze możesz modlić się przy nas i nie musisz uciekać do stajni, nie mówiąc mi o tym. Sam Bóg tylko wie, jak bardzo cię szukałam.

Nie mogła pozbyć się myśli o niepokoju Matki Najświętszej, gdy ta szukała niegdyś po ulicach Jerozolimy zagubionego Jezusa. Czyżby Pan Bóg i jego powoływał do swojej szczególniejszej służby?...

– Nie zrobię już tego nigdy więcej – zapewnił chłopczyk, zarzucając matce ręce na szyję. I dodał drżącym głosem: – Mamo, czy teraz światło Boże zgasło w moim sercu?

– Nie – odpowiedziała matka, uśmiechając się przez łzy. – Przecież nie chciałeś źle zrobić. Ale uważaj, żebyś w przyszłości nie sprawiał mi takich zmartwień.

– Nigdy już więcej, mamo – obiecało dziecko.

Fragment książki biograficznej Wilhelma Huemermanna
Święty i diabeł. Życie św. Jana Vianneya, proboszcza z Ars
Wydawnictwo Karmelitów Bosych 1996

dr Zbigniew Osiński

Przed godziną „W” 65. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

Dyskusja, spory dotyczące Powstania Warszawskiego, momentu jego wybuchu, okoliczności podjęcia decyzji tych znanych od dziesiątków już lat i tych prawie zupełnie nieznanych jego skutków trwają od wielu lat. Tematyka Powstania Warszawskiego obecna jest wciąż w monografiach historycznych, rozprawach, esejach, artykułach, filmach i nadal wywołuje emocje nie tylko wśród uczestników krwawych sierpniowo-wrześniowych zmagania. Nie ma tu wielkiego znaczenia, czy zgadzamy się z gen. dyw. Tadeuszem Komorowskim „Borem”, który wydał rozkaz rozpoczęcia powstania w stolicy, gdy uświadomimy sobie, że tak naprawdę tę decyzję wydano już znacznie wcześniej, bo 1 września 1939 roku. Nasze polskie NIE dla żądań niemieckich, pięcioletniowa walka we wrześniu z dwoma przeciwnikami a potem konsekwentny opór narodu polskiego, który ani na moment nie pogodził się z utratą swego tak niedawno odzyskanego państwa, niejako automatycznie prowadził do powstania. Słowem, nie po to istniało Polskie Państwo Podziemne ze wszystkimi niezbędnymi agendami od wojska, sprawiedliwości, łączności, rolnictwa po oświatę, by nie chcieć zawdzięczać sobie wolności. Żadna z organizacji podziemnych w dramatycznych chwilach historii Polski nie posiadała tak szerokiego zaplecza i poparcia społecznego, jak Polskie Państwo Podziemne, żadne z powstań nie cieszyło się takim udziałem ludności cywilnej. Powstanie po prostu było wypadkową decyzji władz polskich z 1939 r. Nie chcieliśmy być państwem „sezonowym” ani „karłem Traktatu Wersalskiego”. Nie znaliśmy „pokoju za wszelką cenę”.

Pod koniec lipca 1944 roku w Warszawie rozpoczyna się paniczna ewakuacja niemieckiej administracji, służb pomocniczych, opanowana jednak już 27 lipca. Do miasta zaczynają powracać bataliony policyjne i SS, w okolicach Skierniewic pojawia się dywizja pancerna. 27 lipca gubernator Dystryktu Warszawskiego, dr Ludwig Fiszer, chcąc zapobiec spodziewanemu przez Niemców wystąpieniu zbrojnemu, wydaje zarządzenie wzywające 100 tys. Polaków do stawienia się do robót fortyfikacyjnych wokół Warszawy. Rozkaz ten mieszkańcy ignorują. W tym samym czasie rozgłośnia „Kościuszko” sterowanego z Moskwy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który zainstalował się 23 lipca w Lublinie, nieustannie nawołuje lud Warszawy do wystąpienia przeciwko Niemcom. Komunikat zmieni się natychmiast po wybuchu powstania, bo już 2 sierpnia dla PKWN powstańcy to szaleńcy, a od 8 sierpnia faszyści spod znaku AK. W końcu lipca sowieci docierają do Wisły w okolicy Puław i Magnuszewa, są już w Kołbieli, Tuszczu, Wołominie, Radzyminie.



Eugeniusz Lokajski – ppor. Brok

W Warszawie 31 lipca pojawiają się pogłoski, że sowieci są już na Pradze, ale ofensywa Armii Czerwonej została zatrzymana z całą pewnością na rozkaz Stalina, choć nie można tego potwierdzić dokumentami. Po bitwie pancernej pod Radzyminem (ten Radzymin!) w ostatnich dniach lipca, Armia Czerwona 8 sierpnia odzyskała ducha bojowego, a dowódcy 1. i 2. Frontu Białoruskiego złożyli najwyższemu dowództwu plan wyzwolenia Warszawy, podając 25 sierpnia jako dzień rozpoczęcia operacji. 8 sierpnia dowódcy Frontu Białoruskiego wydali już rozkazy operacyjne, przegrupowując swoje oddziały do natarcia, zakładając, że sowiecki Sztab Główny wyrazi zgodę na rozpoczęcie ofensywy na przedmoście warszawskie i samą Warszawę. Jednak oczekiwane pozwolenie nie nadeszło (Por. J. K. Zawodny, *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 2005, s. 95- 96).

31 lipca po południu gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, po porozumieniu się z Delegatem Rządu na Kraj, wice-premierem Janem Stanisławem Jankowskim ps. „Soból”, wydał rozkaz podjęcia akcji zbrojnej, oznaczonej kryptonimem Godzina „W” z terminem wykonania 1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00. W przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego siły polskie w Okręgu Warszawskim AK wynoszą około 50 tysięcy zaprzysiężonych, w tym KEDYW KG – zgrupowanie „Radosław” 2300 żołnierzy. Do walki w Godzinie „W” przystąpiło 270 żołnierzy AL, 120 PAL, 620 KB, żołnierze NOW-NSZ w większości podporządkowali się dowództwu AK. Do walki bezpośrednio na terenie Warszawy weszło około 24 tysięcy żołnierzy AK. Powstańcom brakuje niezbędnego wyposażenia i uzbrojenia, jedynie 10% gotowych do podjęcia walki ma jakąkolwiek broń. Broni po stronie polskiej wystarczyłoby tylko na około 3500 żołnierzy, amunicji na 2 dni walk. W godzinie „W” część magazynów była niedostępna, a szereg transportów w dniu 1 sierpnia zostało zatrzymanych i przechwyconych przez Niemców. Stan uzbrojenia powstańców poprawił się w trakcie walki. Zdobywano niemieckie placówki, zabierano broń poległym Niemcom. Po stronie niemieckiej wystąpiło około

16 tysięcy żołnierzy różnych formacji. Policja, żandarmeria, szkoła policyjna z Poznania, pociąg pancerny, personel pomocniczy jednostek artylerii. Nie były to jednostki najlepsze, niekiedy zdeorganizowane, pozbawione jednolitego dowództwa. W pierwszych dniach sierpnia wyładowały się w okolicach Skierniewic jednostki spadochronowo-pancernej „Hermann Goering”, jednostki pionierów i artylerii, przystąpiły do walki oddziały RONA (Roskiej Oswobodzitelnej Narodnej Armii) brygadiera Bronisława Kamińskiego (urodzonego w Witebsku, jego ojcem był Polak, matką Niemka. Bronisław określał się zawsze Rosjaninem) złożonej z obywateli sowieckich najczęściej rosyjskiej i ukraińskiej narodowości (nie mylić z ROA gen. Własowa) i brygada Oskara Dirlewangera złożona częściowo z kryminalistów, wspomagana przez batalion azerbejdżański i wschodniomuzułmański pułk SS. W czasie powstania dowództwo zostało uporządkowane i całością działań od 5 sierpnia dowodził gen. Erich von dem Bach. Łącznie w drugiej połowie sierpnia w Warszawie walczył już korpus niemiecki w sile około 25 tysięcy żołnierzy, a do końca powstania przeszło 50 tysięcy żołnierzy niemieckich brało udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego.

Pierwsze dni powstania, od 1 sierpnia do 5 sierpnia.

Powstanie Warszawskie można podzielić na dwa okresy. Pierwszy to polska ofensywa do 4 sierpnia, a od 5 sierpnia przejęcie inicjatywy bojowej przez Niemców, choć wiemy, że to rozkaz gen T. Komorowskiego ps „Bór” wieczorem dnia 4 sierpnia zatrzymał polskie natarcie (brak broni i amunicji).

Jak wyglądał bilans pierwszych dni powstania? Stosunkowo najlepiej na Śródmieściu, bo opanowano prawie całą dzielnicę, ale nie zdobyto punktów o znaczeniu strategicznym, jak np.: centrale telefoniczne, dworce kolejowe, lotniska, wodociągi, Aleje Jerozolimskie – ta niezwykle ważna trasa wschód-zachód nie na każdym odcinku była w naszych rękach. Poza tym dzielnica została odcięta od reszty miasta, co spowodowało brak łączności między poszczególnymi obwodami. Na Żoliborzu, gdzie padły pierwsze strzały w powstaniu, bo o godz. 13.50 w okolicach kościoła św. Stanisława Kostki, większość oddziałów wyszła do lasów, by po kilku dniach powrócić. Na Woli także część żołnierzy wyszła do lasów, reszta wzięła udział w dalszej walce. Dlatego KEDYW – zgrupowanie „Radosława” płk. Jana Mazurkiewicza znalazło się prawie od pierwszego dnia powstania na pierwszej linii frontu. Ochoty broniły tylko barykady przy Wawel-

skiej i Kaliskiej. Także na Mokotowie część oddziałów poszła w kierunku Lasów Chojnowskich i Kabackich, ale w rękach powstańców była prawie cała dzielnica na południe od ulicy Rakowieckiej po Woronicza, także Dolny Mokotów, Sadyba, Czerniaków. Nie udało się zdobyć ani lotniska na Okęciu ani polowego na Młocinach. Na Pradze powstanie trwało tylko trzy dni i zostało prędko stłumione ze względu na wagę przedmościa praskiego dla całego frontu wschodniego. 1 sierpnia zdobyto najwyższy budynek ówczesnej Warszawy, Prudential przy placu Napoleona (dzisiaj Plac Powstańców Warszawskich), na którego dachu zawieszono ogromną polską flagę widoczną z bardzo dużej odległości, magazyny SS na Stawkach, gdzie batalion „Zośka” zaopatrzył się w słynne już potem „panterki”, zdobyto gmach Wojskowego Instytutu Geograficznego w Al. Jerozolimskich, a na Pradze budynek Dyrekcji Kolei. Następnego dnia zdobyto Poczta Główną, Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych, Elektrownię na Powiślu, budynek Arbeitsamtu przy pl. Małachowskiego. Także 2 sierpnia wychodzi pierwszy numer powstańczego Biuletynu Informacyjnego. Na Polach Mokotowskich rankiem drugiego dnia powstania zmarła w wyniku postrzału sanitariuszka Dywizjonu „Jeleń”, autorka pieśni „Hej chłopcy bagnety na broń” Krystyna Krahelska. 3 sierpnia oddziały powstańcze zdobyły posterunek policji Nordwache przy Żelaznej, Dworzec Poczty nad linią kolejową i rejon pl. S. Starynkiewicza, który utrzymują do 12 sierpnia. Pierwsze dni powstania to wielki entuzjazm całej ludności Warszawy. Warszawa po prostu tonęła w biało-czerwonych sztandarach. Może o tym zaświadczyć choćby ten epizod z walk na Śródmieściu. Otóż któryś z plutonów zgrupowania „Golskiego” otrzymał rozkaz zdobycia budynku Politechniki. Dowódca plutonu dziarsko maszerujący ulicą Lwowską, wydający głośno komendy swoim



Budujemy barykadę

podwładnym, w ogóle nie krył się przed pociskami, kierował swoimi ludźmi tak, jakby to było przedstawienie teatralne na wolnym powietrzu, za co zebrał oklaski od zebranej na balkonach gawiedzi, żadnej walki ze znienawidzonym wrogiem twarzą w twarz.

Powstanie od samego początku ma charakter wielu bitew prowadzonych w poszczególnych dzielnicach. Niemcy nie usiłują stłumić od razu powstania na terenie całej Warszawy. Najpierw koncentrują się na zachodnich dzielnicach stolicy – Ochocie i Woli, potem atakują Stare Miasto, Powiśle, Sadybę, Czerniaków, Mokotów i Żoliborz. Śródmieście skapitulowało dopiero 2 października.

cdn.

Tadeusz Naumiuk

(1)

Piękna nasza Polska cała

Polska jest przepiękna. Stwórca ubogacił Ojczyznę naszą urokliwymi perłami krajobrazu, z imponującą skalą różnorodności niepowtarzalnych pejzaży, walorów klimatycznych, ciekawej fauny i flory, tradycyjnej twórczości folklorystycznej, licznych zagłębi regionalnych charakteryzujących się niepowtarzalną wytwórczością sztuki ludowej oraz rękodzieła artystycznego. Zachowało się też wiele regionalnych zespołów folklorystycznych. Poznawanie i podziwianie tych wspaniałości przy okazji wakacyjnego wypoczynku ubogaca duszę i wrażliwość na piękno oraz powoduje, że wypoczynek jest pełniejszy. Daje też satysfakcję i poczucie dumy, że tyle piękna posiadamy we własnym – polskim domu – jakby na wyciągnięcie ręki, potwierdzając staropolskie porzekadło „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie – co posiadacie”. Podziwianie narodowej spuścizny w zakresie kultury nie powinno być oddzielane od szacunku dla tradycyjnej polskiej religijności. Twórczość ludowa, rękodzielnicza, literacka, muzyczna, folklorystyczna, architektoniczna i wiele innych, w ujęciu historycznym na trwale sprzegła się z demonstrowaniem przez Polaków autentycznej głębokiej religijności i przeżyć duchowych. W wielu regionach

Polski można spotkać liczne przykłady obiektów architektury sakralnej, reprezentowanej przez setki zabytkowych kościołów, cerkwi i kaplic, jak również niezliczoną liczbę figurek i kapliczek przydrożnych lub przydomowych, będących dziełem artystów i twórców ludowych jako wyraz hołdu dla Stwórcy i jego licznych świętych. Tematem tych dzieł jest najczęściej postać Chrystusa fraszobliwego współprzeżywającego dołę ludu tej ziemi, figurki cudami słynącej Madonny oraz postaci świętych, a głównie św. Jana Nepomucena, św. Antoniego, św. Franciszka i innych. W większości zakątków oferujących atrakcyjny wypoczynek zapewniona jest też wszechstronna posługa religijna. W tej dziedzinie po mrocznej szarzyźnie PRL-u, w ciągu ostatniego dwudziestolecia znacznie się poprawiło.

Aktualnie w Polsce warunki takie oferuje kilkaset miejscowości położonych z reguły w pięknych regionach krajobrazowych, klimatycznych i folklorystycznych, a w tym: na Podhalu, Kurpiowszczyźnie, Podkarpaciu, Kujawach, Śląsku, Kaszubach, Podlasiu, Mazowszu, w Ziemi Opoczyńskiej, Łódzkiem, Sieradzkim, w Ziemi Rawskiej, Łowickim, w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Mazurach, w Ziemi Lubuskiej i w wielu innych zakątkach naszego kraju. Zaprezentujemy cztery atrakcyjne miejsca, spełniające wszelkie warunki wypoczynku i posługi religijnej, a więc zarazem coś dla ciała i dla ducha. Będzie to dotyczyło Nałęczowa, Świnoujścia, Sandomierza i Białowieży.

Nałęczów

Kościół rektoralny w Nałęczowie

Rys. Tadeusz Naumiuk

Nałęczów to tradycyjne polskie uzdrowisko, jedyne w tzw. Kongresówce, które zasłynęło wieloma pięknymi inicjatywami społecznymi, kulturalnymi i patriotycznymi, głównie za sprawą całej ówczesnej elity kulturalnej, a w tym Prusa, Żeromskiego, Sienkiewicza, Deotymy, Nałkowskiej, Jana i Mieczysława Karłowiczów, Władysława Tatarkiewicza i wielu innych. Prus na kuracji w Nałęczowie przebywał przez 28 kolejnych sezonów, a Żeromski założył tu rodzinę i przez wiele lat mieszkał i tworzył. W Nałęczowie, na przykładzie okolicznych wsi z niemieckimi osadnikami, powstała słynna „Placówka” Prusa, a także wiele dzieł Żeromskiego, na czele z „Ludźmi Bezdolnymi”, osadzonymi w tutejszym krajobrazie i uzdrowisku, nazywanym w powieści Zakładem w Cisach. W Nałęczowie można pozbyć się nadciśnienia tętniczego i chorób wieńcowych oraz podleczyć serce. Znajdują się tam dwie zabytkowe świątynie, tj. kościół parafialny przy ul. Bochońska pw. św. Jana Chrzciciela oraz drewniany kościół rektoralny pw. św. Karola Boromeusza przy ul. Armatnia Góra, ufundowany przez Ludwikę Benni, żonę sławnego warszawskiego lekarza Karola Benni, u którego w Warszawie spotykali się wszyscy sławni wówczas twórcy kultury, a w Nałęczowie, w istniejącej do dzisiaj willi „Podgórze” wybudowanej w stylu szwajcarskim, mieszkali liczni letnicy, a w tym Sienkiewicz, Deotyma i wielu innych. Nałęczów posiada kilkanaście sanatoriów i domów uzdrowiskowych, ponadto mnóstwo kwater prywatnych, oferujących tanie noclegi z posiłkami. Tanie posiłki oferuje też zlokalizowana w centrum miasta stołówka, tzw. Stara Apteka. We wszystkich sanatoriach są w każdą niedzielę odprawiane



Msze Święte. Niektóre z nich (np. Sanatorium dla Rolników) posiadają stałe własne kaplice, w których Eucharystia odbywa się codziennie przed śniadaniem. W kościele rektoralnym proboszczem jest ks. Kanonik Emil Nazarowicz. Na jego homilie szeroko nawiązujące do tematyki biblijnej przybywają liczne rzesze mieszkańców i kuracjuszy. Położenie Nałęczowa na pagórkowatych terenach Wyżyny Lubelskiej, wśród licznych lessowych wąwozów, to dodatkowa atrakcja kurortu. Z Nałęczowa organizowane są liczne atrakcyjne wycieczki, np. statkami wiślanymi do Janowca, Puław i Kazimierza Dolnego oraz autokarowe do Lublina, Kozłówki, Czarnolasu, lub wymienionych już wyżej miejsc. Odbywają się też pielgrzymki, np. do Sanktuarium w Wąwolnicy do przepięknych Madonn Kębelskiej i Wąwolnickiej. W Nałęczowie reperowałem swoje zdrowie już kilkadziesiąt razy. Poznałem wielu ciekawych ludzi, m.in. przed laty zaprzyjaźniłem się z bardzo uroczym człowiekiem, aktorem, śp. Ignacym Machowskim. Jako pamiątkę mam jego ręką namalowany portret. cdn.

Danuta Kłodnicka

Spełniają się moje marzenia Pielgrzymka rowerowa do Rzymu

Dwa lata temu w ogłoszeniach parafialnych usłyszałam zaproszenie na rowerową pielgrzymkę do Częstochowy. Pojechałam i byłam bardzo szczęśliwa, mimo że nie miałam dobrego roweru. Potem był wyjazd do Kodnia, Gietrzwałdu, Wilna i znów na Jasną Górę. Nowy rower sprawił, że oprócz trudu pedałowania przeżywam satysfakcję, a nawet przyjemność z pokonywania kilometrów. Perspektywa pielgrzymowania do Rzymu cały czas była wielką zachętą i mobilizowała mnie do troski o kondycję. Kiedy okazało się, że jedziemy w wakacje, nie miałam wątpliwości, że oto spełniają się moje marzenia – znów zobaczę Rzym, tym razem, jadąc tam rowerem przez Czechy i Austrię.

Zaczęły się bezpośrednie przygotowania. Zakupy koniecznych rzeczy osobistych i wyposażenia rowerowego. A przede wszystkim intensywna jazda w każdy wolny dzień. Poprosiłam kolegę, który przejechał tej wiosny ponad 2000 km, żebym mogła czasami z nim pojeździć. Kilka razy jeździliśmy we trójkę. To był bardzo dobry pomysł! Kiedy sama wyruszałam na trasę, właściwie jeździłam w tempie spacerowym, najchętniej chodnikiem, ścieżką rowerową, drogami leśnymi i polnymi. W towarzystwie z konieczności musiałam, mimo że nie było łatwo, dostosować tempo do lepszych od siebie. I powoli oswajałam się z jeźdźnią i ruchem drogowym. Zdarzało się, że jeździliśmy w sobotę i w niedzielę – dzień po dniu, bez względu na pogodę. Przyjemnie jechało się, gdy było ciepło i słonecznie. Nie było łatwo, gdy padał deszcz. Tylko jeden raz zrezygnowaliśmy z jazdy zanim wyjechaliśmy z miasta. Przecoczyły się nad nami dwie burze z ulewą i gradem. Całe szczęście, że byliśmy w pobliżu przystanku autobusowego

i szybko udało się wrócić do domu. Ostatni trening też był niezłą próbą. Cały dzień padał deszcz. Gdy wyjeżdżaliśmy z Warszawy, dziwiłam się, że z łatwością jadę z całkiem niezłą prędkością: 23-26 km/godz. Nic dziwnego – z wiatrem i chyba nieco z górki. Za to powrót... pod wiatr, czasami pod górę. Ale cóż to za górki na Mazowszu czy Podlasiu! Do sanktuarium w Mariaszell będzie niejedna góra... A pewnie i niejedna deszcz czy ulewa!

Ostatni tydzień przed wyjazdem. Jeszcze rower do przeglądu technicznego. Rada pedagogiczna i zakończenie roku szkolnego. Pakowanie bagażu – z rozmysłem i roztropnie, żeby nie zapomnieć koniecznych rzeczy. Już nie będzie czasu na chociażby przejażdżkę rowerową. Oprócz radości, że spełnienie marzeń już blisko, wkłada się niepokój czy na pewno dam radę. Raz jeszcze z uwagą czytam wspomnienia z pielgrzymek rowerowych po Europie ks. Krzysztofa Bielawnego „Rowerami po Europie”.

Ufam, że błogosławiony Władysław z Gielniowa będzie czuwał nad nami; wszak z jego parafii wyruszamy. Św. Pawła – apostoła narodów (kończy się rok jemu poświęcony), Św. Franciszka z Asyżu, naszych świętych patronów i Aniołów Stróżów prosimy o opiekę i orędownictwo za nami.



Pielgrzymka rowerowa do Rzymu
19.06-05.07.2009

Foto: Bogdan Leśniewski

Pielgrzymka do Fatimy

19-24 listopada 2009 r.

Program wstępny

19 listopada (czwartek):

Wylot z Warszawy — godz. 6.05.

Przylot do Lizbony — godz. 9.05 (czasu lokalnego).

Przejazd do hotelu w Fatimie.

Nawiedzenie sanktuarium Matki Bożej.

20 listopada (piątek):

Wizyta w Batalha (Klasztor Matki Bożej Zwycięskiej).

Zwiedzanie Coimbrы (m.in. Katedra, kościół Św. Krzyża, Uniwersytet i Klasztor św. Teresy) i Tomar (Convento de Cristo – klasztor templariuszy).

21 listopada (sobota – Uroczystość Ofiarowania NMP):

Zwiedzanie Obidos (Starówka, zamek i mury obronne) i Lizbony (m.in. Plac Handlowy, Baixa, kościół św. Antoniego, Katedra, Alfama, Zamek św. Jerzego).

22 listopada (niedziela

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata):

Nawiedzenie sanktuarium Matki Bożej Karmiącej w Nazare.

Powrót do FATIMY.

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej.

Nawiedzenie miejsc objawień oraz domów rodzinnych Pastuszków.

23 listopada (poniedziałek):

Zwiedzanie Porto (m.in.: Starówka, Katedra, Ribeira, Villa Nova de Gaia). Powrót do Fatimy.

24 listopada (wtorek):

Wyjazd z Fatimy na lotnisko w Lizbonie.

Wylot z Lizbony — godz. 10.35.

Przylot do Warszawy — godz. 15.30 (czasu lokalnego).

Koszt 1310 PLN + 200 EUR

Informacje i zapisy w zakrystii parafialnej.



Boże Ciało

2009





Od naszego mola książkowego

Książka *Proboszcz z Ars. Święty Jan Maria Vianney* Francisca Trochu to najlepsza i najobszerniejsza biografia świętego Proboszcza z Ars opracowana na podstawie akt procesu kanonizacyjnego oraz ogromnej liczby dokumentów i świadectw. Ta biografia cieszyła się wielkim uznaniem Jana Pawła II, który w książce *Dar i tajemnica* wyznał: „Od czasów kleryckich żyłem pod wrażeniem postaci Proboszcza z Ars, zwłaszcza po lekturze książki ks. Trochu”. Proponowane wydanie zawiera też list Papieża „Św. Jan Maria Vianney – wzór dla wszystkich kapłanów”.

I. Pierwsze lata (1786-1793)

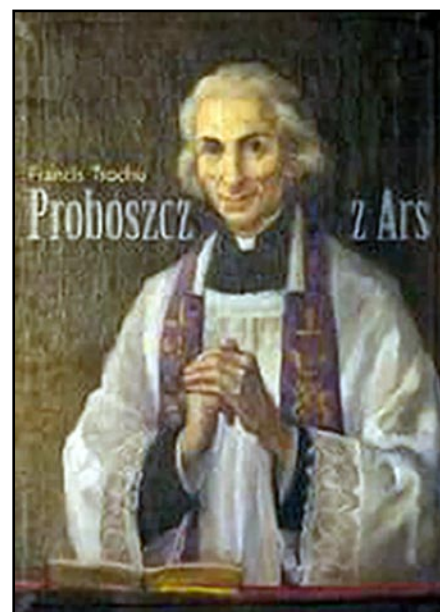
„Nie znając nedorzecznosci, która się nazywa wzgląd ludzki, gdziekolwiek się znajdował, w domu, w ogrodzie, czy na ulicy, Janek błogosławił godzinę; to znaczy, że za przykładem matki, skoro tylko biła godzina, czynił znak Krzyża i odmawiał Zdrowaś

Mario, po czym znowu się żegnał. Widząc to sąsiad, który pracował w przyległej zagrodzie, rzekł do Mateusza Vianney: Zdaje mi się, że wasz mały brunecik bierze mnie za diabła, bo żegna się na mój widok”.

XXVII. Dręcząca żądza samotności. Ciężka choroba i ucieczka w 1843 r.

„Zaledwie wieść radosna dotarła do wsi, uderzono w dzwony jak w wielkie święto. Radość była powszechna – opowiada Katarzyna Lassagne. – Każdy śpieszył, by znów ujrzeć tego, który od ośmiu długich dni był dla parafii stracony... Pozbiegali się ludzie wprost od młocki, w ubraniu roboczym. Biegło, co żyło.

Opierając się na lasce, wszedł Proboszcz na plac, gdzie czekały nań jego owieczki. – Wszystko już było stracone! – zawołał; – ale i wszystko powróciło! Już was nie opuszczę, dzieci moje... Już was nie opuszczę!...



Więcej mówić nie mógł, gdyż wzruszenie ścisnęło mu gardło”.

Francis Trochu
Proboszcz z Ars.

Święty Jan Maria Vianney

Wydanie okolicznościowe
z okazji Roku Kapłańskiego
ogłoszonego przez Ojca Świętego
Benedykta XVI w 150. rocznicę
śmierci św. Jana Marii Vianneya.

Chrzty

7 czerwca

Julia Angelika Bieniewicz
Adam Grzegorz Dwornik

8 czerwca

Witold Tomasz Zawila-Niedźwiecki

14 czerwca

Dominik Wiktor Czarnecki
Tomasz Grzegorz Kwiatkowski
Alicja Makowska
Hanna Pojawa
Adam Smoter

21 czerwca

Aleksander Arkadiusz Biedrzycki
Ewa Chojnowska
Karolina Kamila Kasia



Mateusz Kucia
Izabela Anna Rozbicka
Łukasz Michał Sitnicki
Jakub Adam Słomiński
Marcin Waloch
Iwo Andrzej Wroniek
Pola Zarębska
Jeremi Zarębski

28 czerwca

Mateusz Mikołaj Aleksiejonek
Wiktoria Agnieszka Bartuzi
Tomasz Kacper Ciuk
Michał Dowgiert
Pola Helena Gołyńska
Antoni Jan Janowski
Jan Jakub Karolak
Dariusz Niedzielski
Krzysztof Jan Piotrowski
Piotr Karol Wiraszka
Szymon Wójcik

Śluby

6 czerwca

Krzysztof Benachowicz
i Lidia Korczewska



Maciej Hubert Kwiatkowski
i Olga Teresa Oleśko
Dariusz Sebastian Śmielak
i Magdalena Kulma
Jakub Ireneusz Wójcik
i Magdalena Lelij

11 czerwca

Michał Konrad Latoszewski
i Monika Witkowska

13 czerwca

Tomasz Pasek i Sylwia Rejdo

20 czerwca

Grzegorz Sidorowski
i Małgorzata Stromczyńska

21 czerwca

Aleksander Michał Kucia
i Aneta Anna Siekierska

27 czerwca

Marcin Michał Trzmieł
i Katarzyna Anna Polak
Michał Rafał Dworzański
i Magdalena Sylwia Stepiuk
Paweł Kisieliński
i Katarzyna Zalewska

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

 Tel. 0 608 146 110 



Chór parafialny Angelicus

czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary

Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00

Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej
W lipcu i sierpniu nie ma spotkań.

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:

czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary

PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS



Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Przerwa wakacyjna do 1 października

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa

Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Kazimierz Sadowski. Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@ursynow.acn.waw.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii